Nr. 7. We Lwowie Poniedziałek dnia 7. Stycznia 1889. Rok XX[illegible]

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Reorganizacja służby egzekucyjnej

Lwów 6. stycznia.

W roku 1880 zniosły władze skarbowe sekwestratorów delegowanych, a w miejsce ich utworzyły nową instytucję: egzekutorów podatkowych, mianowanych przez ck. dyrekcję skarbową za kontraktami służbowemi na czas nieoznaczony.

Wiadomo, jakie zadanie mają sekwestratorowie, — wiadomo również, jak wielka pozostawiona im jest dowolność w kierunku egzekwowania ludności — wiadomo wreszcie nie jednemu ze smutnego doświadczenia, jak ściśle nie trzymają się oni pamiętnych słów cesarskich: *Nur drücken sie nicht die Leute!..*

Gdzie tego wszystkiego przyczyna? W organizacji instytucji egzekutorów podatkowych. Dowód tego nie trudny. Dość wziąć do ręki egzemplarz takiego kontraktu służbowego, na mocy którego dyrekcja skarbu mianuje sekwestratorów, aby się przekonać, jak lichą jest organizacja tej instytucji. Paragraf 17 wspomnianego kontraktu postanawia, że dyrekcji skarbowej przysługa prawo rozwiązania kontraktu każdego czasu za sześciotygodniowem wypowiedzeniem. Postanowienie to oddaje oczywiście sekwestratorów na łaskę i niełaskę przełożonych. Każą mu bezwzględnie ściągać podatek — musi wykonać wszystkie sztuczki fiskalizmu, byle zadość uczynić rozkazowi, inaczej bowiem przypomną mu §. 17. kontraktu, a ewentua[illegible] go zastosują. Już magistraty stołecznych miast dały początek stabilizacji egzekutorów podatkowych — czyżby więc ck. władze nie mogły w tej sprawie uczynić jakiego kroku naprzód, szczególnie, że sumy wpływające z kosztów egzekucyjnych są ogromne i zupełnie niemal pokryłyby powstałe ztąd wydatki. Tym sposobem organizacja instytucji sekwestratorów podatkowych w dwóch kierunkach zostałaby uregulowaną. Z jednej strony poprawionoby los sekwestratorów i ich rodzin — sekwestratorowie bowiem pobierają zaledwie od 35 do 45 złr. wynagrodzenia miesięcznego i nie mają prawa do emerytury; z drugiej strony nie będąc zdani na łaskę i niełaskę nieraz bardzo twardego serca przełożonych, nie dopuszczaliby się niezwykłej „gorliwości urzędowej“ przynoszącej szkodę nie tylko ludności, ale i administracji rządowej, ku której szerzy się coraz większa niechęć.

Utworzywszy z egzekutorów urzędników niższej rangi, uzyskałoby państwo instytucję poważną, którą oprzeć należy na wyczerpujących instrukcjach, zwłaszcza, jeżeli władze skarbowe więcej przywiązywać będą wagi do stopnia inteligencji egzekutorów, co powinno być jednym z ważniejszych warunków. Czasem bowiem rozumny wpływ na dłużnika może korzystniej wpłynąć, niż wszelkie dotychczasowe szykany, fortele i uciski. Inteligentnych zaś egzekutorów będzie mieć można tylko wtedy, gdy zapewni się im byt, gdy uczyni się ich mniej zależnymi od humoru przełożonych, gdy będą mogli kierować się nietylko instrukcją ale i sumiennością.

P. namiestnik w mowie swej, wypowiedzianej w Sejmie, zaznaczył, że dobro administracji zawisłe jest od najdrobniejszych kołek i kółeczek, które należycie funkcjonować muszą. Egzekutor podatkowy jest właśnie jednem z tych kółek — i to kółek, które niejednokrotnie silnie przygniatają tych, co się pod nie dostali — wartoby więc zająć się niemi, by funkcjonowały odpowiednio i należycie! A do tego dojść można tylko przez reorganizację służby egzekucyjnej.

Rusyfikacja lub germanizacja.

Jako noworoczny podarek przynosi *Köln. Ztg.* korespondencję z Poznania, w której nam wróży albo zlanie się z Rosją — albo zlanie się z Niemcami. Korespondent *Köln. Ztg.* oburzając się na wiec polski, zwołany do Poznania na dzień 12go lutego, na którym ma przyjść pod obrady także kwestja obrony młodzieży szkolnej przed germanizacją, tak pisze:

„Prasa polska przygotowała nowy środek agitacyjny. Ma się tu odbyć w dniu 12. lutego wielkie zebranie „polskich patrjotów.“ Na wzór zebrań katolików niemieckich, będzie się tam mówiło o wszystkiem, wyzywało na wszystko, ale korzyść ztąd będą mieli jedynie ci, co zwołali zebranie (?). Zdanie to uwydatnia się już dzisiaj w poszczególnych pismach polskich i odzywają się głosy, aby się ograniczyć na rzeczy najniezbędniejsze. Wiecownicy mają się naradzić, w jaki sposób należałoby zapobiedz zniemczeniu dorastającego pokolenia przez szkołę i w jaki sposób możnaby zapewnić młodzieży polskie wychowanie.“ Zdaniem pana korespondenta cały ten hałas jest zbyteczny, gdyż szkoła ludowa nie zmusza nikogo do zniemczenia się (!); dzieci uczą się tam tylko niemieckiego języka, którego im potrzeba do dalszej ekonomicznej egzystencji. Ale tego p. korespondentowi nie dosyć — dowiedział on się, że szerokie warstwy polskiego ludu nie chcą już iść za agitatorami i dla tego to — są jego słowa — starają się ci agitatorowie podtrzymać złudzenie, jakoby państwo gwałtem niemczyło ludność!

„Żaden Polak nie żywi dla Niemiec przyjaznych uczuć; tylko atoli nie wielu zwolenników panslawistycznych mrzonek opiera się zgermanizowaniu Wschodu (!!)“. Szkoda czasu i atłasu na zbijanie tego rodzaju kontradykcji i nonsensów — więc lepiej bez wszelkich komentarzy wysłuchajmy do końca całej elokubracji korespondenta. „Czyż to nie szaleństwo — czytamy tam dalej — spodziewać się przywrócenia Polski? Polakom pozostaje tylko wybór: utonąć powoli, pokolenie po pokoleniu, albo w germanizmie, albo w rusycyzmie — a większość woli przejść na naszą stronę, an[illegible] zstąpić na stopień kultury swych wschodnich sąsiadów. Polsko-narodowa agitacja spoczywa w ręku duchowieństwa. A czy panowie ci [illegible] że Rosja godzi nietylko w narodowość, ale i w religię podległych sobie ludów? Spoglądamy tu na rok świetnych rezultatów: komisja kolonizacyjna uczyniła zadość i najwygórowańszym oczekiwaniom i posunęła potężnie naprzód swoje dzieło zniszczenia. Niemiecko-narodowy duch skupił się, odkąd wolnomyślni jawnie stanęli po stronie Polaków (!!). Nasz szyk bojowy stał się krótszym, ale mamy potężne posiłki za sobą. Zachowamy nasze niemieckie jestestwo, nasz niemiecki byt i na przyszłość, zawsze czujni, gotowi do boju i bez trwogi“.

Mybyśmy ostatnie wyrazy woleli widzieć zamienione na takie naprzykład: zawsze śledzący pilnie Polaków, podszczuwający na nich wszystkich i trwożliwie liżący rękę rządu.

Ze statystyki caratu

Russkij Kalendar, który niedawno ukazał się w handlu księgarskim, zawiera statystyczne dane o ludności w całej Rosji za rok 1885. Według tej publikacji, cała ludność Rosji europejskiej i azjatyckiej wynosi ogółem 108,787.235 osób. W porównaniu z r. 1884, cyfra ta wykazuje na pozór przyrost ludności o $4\frac{1}{2}$ miljona. Atoli różnica ta powstała, jak się zdaje, ztąd, że w roku 1884 nie obliczono dokładnie ludności w krajach niedawno anektowanych. Z tej ogólnej liczby 81,725.185 mieszkańców przypada na Rosję europejską wraz z Litwą i Rosją. 7,960.304 na Królestwo Polskie, 2,176.421 na księstwo Finlandzkie, 7,284.527 na Kaukaz, 4,313.680 na Syberję, wreszcie 5,327.098 na ziemie, należące do Rosji w Azji Środkowej. Najwięcej zaludnionym z krajów, wchodzących w skład caratu, jest Królestwo Polskie, w którem na 1 wiorstę kwadratową przypada 71·4 mieszkańców, podczas gdy w Rosji europejskiej wraz z Litwą i Rusią na przestrzeni 1 kw. wiorsty mieszka przeciętnie tylko 19·3 osób, na Kaukazie 17·9, w Finlandji 7, w posiadłościach rosyjskich w Azji Środkowej 1·8, w Syberji tylko 0·4.

Stosunek liczebny obu płci tak się przedstawia: na 100 mężczyzn przypada kobiet: w Królestwie Polskiem 104, w Finlandji 103, w Rosji europejskiej, Litwie i Rosji 101·2, w Syberji 93·2, w Azji Środkowej 90·2, na Kaukazie 87·9.

Miast w całem carstwie rosyjskiem jest 1310 z których tylko 36 z liczbą mieszkańców wyższą nad 50.000; zaś cztery tylko mają ludność ponad 200.000, mianowicie: Petersburg 861.303, Moskwa 763.469, Warszawa 454.298, Odesa 240.000. W dziewięciu miastach liczba mieszkańców od 100.000 do 200.000.

Liczba urodzeń za rok 1885 wynosi w ziemiach caratu 4,597.411; około czwartej części wszystkich nowonarodzonych umarło w pierwszym roku życia. Liczba dzieci naturalnych i nieprawych wynosi 2·8 procent. Wypadków śmierci było w tym samym roku 3,291·824; przeszło połowa z tej liczby przypada na dzieci młodsze od lat 5.

Liczebnego stosunku narodowości *Russkij Kalendar* nie podaje, jednakże niejaką wskazówką w tym względzie może być procentowy stosunek rekruta, podany według narodowości, za r. 1888 a mianowicie: Rosjanie i Rusini stanowią 74·6 procent całego kontyngentu rekruta, Polacy 7·6 prc., Żydzi 4·4, Litwini 2·6, Tatarzy 2, Niemcy 1·6, Łotysze 1·5, Baszkirowie 1·3, Liwońcy 1·1, Mołdawianie 1. prc. Pozostałe 2·3 przypadają razem na Woczaków, Bułgarów, Greków, Czechów, Laplandczyków i t. d.

Statystykę karną podaje *Kalendar* zbyt ogólnikowo, ale i te ogólne cyfry wielce są wymowne, uwięzionych za zbrodnie i przestępstwa było ogółem 90·815 osób. Liczba skazanych do ciężkich robót wynosi 6338, w tem skazanych na Syberję 5123; prócz tego 3764 wywieziono na Sachalin. Są to tylko liczby urzędowe, a ileż zesłano t. zw. „administratiwnym poriadkom“!

Opozycja bałtycka.

Moskiewskie Wiedomosti robią taką charakterystykę trzech głównych wodzów opozycji baltyckiej, trzech braci Ettingenów. Rzecz prosta, iż oświetlenie, jakie *Mosk. Wied.* dają, jest odpowiednie tendencji tego pisma:

„Pierwszy Ettingen, piszą *Wiedomosti* głowa miasta Dorpatu, nie jest nowicjuszem w sprawie kierownictwa. Przez wiele lat był profesorem i rektorem uniwersytetu dorpackiego i dyrektorem kliniki oftalmologicznej. Jeżeli słuchacze jego mało korzystali z wykładów profesora, jeżeli stawali się niezdolnymi okulistami, to nic dziwnego, dla tego że p. Ettingen nie miał czasu zajmować się wiele swym obowiązkiem bezpośrednim, gdyż musiał hodować duch baltycki i odnosił na tem polu znaczne korzyści. Nigdy na uniwersytecie dorpackim nie zajmowano się więcej polityką, jak za czasów rektorstwa p. Ettingena i kuratorstwa p. Saburowa, chętnie uczęszczającego na wszelkie zebrania. Wdzięczni działacze zauważyli, że człowiek, który potrafił, pozostając w służbie państwowej, przeciwdziałać w ciągu tylu lat interesom państwowym, będzie doskonałym kierownikiem w walce opozycyjnej z rządem, wybrali więc go na godność głowy miasta Dorpatu. P. Ettingen, składający z zadowoleniem w swoje kieszenie pensję pobieraną od rządu rosyjskiego, przyjmujący nadawane mu ordery i rangi, pobierający nawet obecnie pensję, ma się rozumieć nie zrzekł się zaszczytnego zaproszenia i „kieruje“.

Drugi z trzech Ettingenów, Aleksander, jest profesorem teologji w uniwersytecie dorpackim On to właśnie wygłasza patetycznie na swoich wykładach, iż blizkim jest czas zbawienia, iż wszelkie środki, przedsiębrane przez rząd rosyjski, nie doprowadzą do niczego, że wszystko pozostanie po dawnemu. Profesor ten, wyborny mowca, bezsprzecznie jeden z najuczeńszych ludzi w kraju Nadbałtyckim, dzięki tym przymiotom, dzięki swoim związkom, posiada ogromny wpływ w kraju. Słowo jego jest prawem dla pastorów. Biada duchownemu, któryby ośmielił się być tylko sługą bożym i rozmyślać wyłącznie o sprawach „nie z tego świata“. Biada mu, jeśli pospołu z działalnością duchową nie będzie prowadził ożywionej agitacji politycznej, nie będzie wpływał na ludność w kierunku pożądanym dla przewodników opozycji. Położenie tego duchownego stanie się nieznośnem, czeka go utrata miejsca, dochodów znacznych i kara zesłania, to jest nominacja na pastora do którejkolwiek z gubernij wewnętrznych. Ten Ettingen nosi dziwne dla lutrów nazwisko Papieża.

Po za Ettingenami dorpackimi, znajduje się trzeci ich brat, też bardzo godny nadbałtyjczyk, głowa miasta Rygi, ochmistrz i kawaler wysokich orderów rosyjskich.

Jeżeli bałtycey, bez względu na swój ortodoksyjny luteranizm ustanowili sobie papieża, to konsekwentnie musieli też mieć i władzę świecką. Władza ta, lubo nominalnie tylko, skupia się w osobie głowy miasta Rygi, p. Ettingena, który nosi nazwisko „księcia kurlandzkiego“. Jeżeli księciem kurlandzkim był Biron, dlaczego nie może tak zwać się i p. Ettingen. Prawda, że Biron był prawdziwym Kurlandczykiem i pochodził z furmanów, p. Ettingen jest zaś Inflantczyk i nigdy furmanem nie był. Posiada on jednak olbrzymie dobra w Kurlandji, a między innemi Kalkuny, gdzie właśnie wydarzył się fakt p o b i c i a s t u d e n t ó w r o s y j s k i c h przez rządcę pana Ettingena, Bruttana. Obszar majątków jest dostatecznym powodem do nazwania właściciela księciem, a to dlatego, iż z powodu posiadania go, może p. Ettingen utrzymywać po książęcemu w zależności setki ludzi — co zaś znaczy tutaj zależność materjalna, wie o tem bardzo dobrze każdy, choćby trochę obznajomiony z krajem.

Opozycja rodziny do sprawy rosyjskiej w kraju nadbałtyckim, przybrała w ostatnich czasach takie rozmiary, iż jak mówią, zwrócono na nią uwagę w Petersburgu“.

Petersburg a Moskwa.

Ks. Meszczerski wypowiada w *Graždaninie* następujące myśli:

„Waszyngton stworzył dla swojej ojczyzny centrum administracyjne w miasteczku, nazwanem od jego nazwiska, postąpił tedy wręcz przeciwnie, niż Piotr wielki, który wyrąbał do Europy to nieszczęsne nasze okno, zamykające się corocznie na dziewięć miesięcy. W skutkach okazało się, że rozumny i wielki Waszyngton miał słuszność, a rozumny i wielki Piotr nie miał racji, bo popełnił wielki błąd, błąd niepowetowany, polegający na tem, iż centrum rządów państwowych, w którem winna panować zupełna cisza, które więc powinno być oddalone od gorączkowej działalności handlowej i przemysłowej, połączył z ogniskiem handlu i przemysłu. A im dalej postępujemy, tem głębiej ubolewamy nad tą fatalną omyłką. Dość wyobrazić sobie stolicę, jako centrum administracji, oddzieloną całkowicie od ogniska interesów handlowych, aby przekonać się, o ileby na tem odosobnieniu zyskała polityka państwowa. Czyżby naprzykład kwestja żydowska rozwinęła się w Rosji we wszystkich swoich odmianach i rozgałęzieniach z taką przerażającą szybkością i siłą? czyżby przeniosła się do Moskwy, aby za przykładem Rosji uczynić z niej także swoje stołeczne miasto, gdyby Petersburg przestał być ogniskiem rządów rosyjskich i handlu rosyjskiego? Przekonany jestem, że nie. Nie mielibyśmy w stolicy tego handlowo-przemysłowego zamętu, w którym żyd ma mnóstwo sposobności uchwycić się najprzód za ubranie, potem zahaczyć o kieszeń i trafić do rozumu mężów stanu i w ogóle różnemi sposobami wynajdywać furtki i przejścia, wiodące do sfer urzędników i dostojników. Gdyby w Rosji istniało gdziekolwiek wyłącznie centrum rządu, wtedy żydowi urwałoby się to wszystko; w takiej stolicy nie znalazłby dla siebie bezpiecznej kryjówki.

„I nie byłoby tam gruntu dla tajemniczych furtek i przejść.

„Czyż to tak dawno temu, gdy Petersburg, jak jeden człowiek, zadrgał oburzeniem na bezpośrednich i pośrednich winowajców w katastrofie z 29 października? A jak też długo trwało to słuszne, najzupełniej usprawiedliwione szlachetne uczucie oburzenia? Oto coś przeszło godzinę, akurat do chwili, w której po raz pierwszy po katastrofie zamknięto giełdę. Ukazali się na niej ludzie nieukrywający swojego oburzenia, obok nich jednak pojawili się i tacy, którzy frymarczą wszystkiem, złotem i uczuciami, i rozpoczęła się robota żyda; żyd ma przyjaciół wśród kolejarzy, nadto przyjaźni się z urzędnikami, rozległy się więc w Petersburgu pobłażliwe głosy... A przecież gdyby centrum władzy państwowej nie mieściło się w ognisku handlu, wtedy ręczę wam, że uczucie niechęci człowieka rosyjskiego nie ostygłoby w ciągu jednej doby; od dawna już ukończone byłoby śledztwo, od dawna wiedzielibyśmy nazwiska winowajców, dawno już jedni zostaliby osądzeni, inni zaś zmuszeni byliby opuścić na zawsze swoje ministerja. Rozkładowa i antipatrjotyczna propaganda żydowska okazałaby się bezsilną... a między ludem i społeczeństwem nie byłoby też dzisiejszej bezdennej otchłani.

„Jeszcze jeden przykład, nasuwający się codziennie pod pióro. Od iluż to lat istnieje na całej przestrzeni Rosji pilna, paląca potrzeba jakiejś odrębnej instytucji, którąby zajęła się sprawami gospodarstwa wiejskiego, a to po prostu dla tego że rolnictwo stanowi u nas główny środek do życia, wiadomo zaś, że bez takiego specjalnego organu państwowego gospodarstwo wiejskie nie może posunąć się ani o krok naprzód! We wszystkich gałęziach gospodarstwa ujawnił się postęp; jedno tylko gospodarstwo wiejskie stoi prawie na tym samym poziomie, jak za czasów Ruryka. Czemuż to się dzieje? Czemu łatwiej było w sfery petersburskie wpoić przekonanie, że Rosja jest jakoby co do swojej istoty „krajem przemysłowym“, aniżeli przekonać też sfery o konieczności specjalnego ministerstwa rolnictwa? Dla tego, że Petersburg jest zarazem ogniskiem rządów i handlu; handel zaś, mający na usługi taki potężny czynnik, jakim są pieniądze, nie życzy sobie wcale rozwoju gospodarstwa wiejskiego, owszem opłakane położenie rolników jest mu właściwie na rękę, bo może trząść nimi jak swoimi niewolnikami. W obec tego, jeżeli nie pójdziemy w ślady Waszyngtona, to lękam się doprawdy, czy Rosji nie czeka jeszcze los Francji, a Petersburga rola Paryża.“

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Walentego B. Wschód słońca o godz. 7. min. 58., zachód o godz. 4. min. 17.

Koń trojański. Pod tym tytułem omawia czerniowecka *Gaz. Pol.* sprawę fundacji br. Hirscha dla Galicji i przytoczywszy główne jej postanowienia tak dalej pisze: Przedewszystkiem w kierunku fachowego wykształcenia, wydaje nam się rzeczą bardzo wątpliwą, ażali skierowanie mas żydowskich na pole rolnictwa, przyniesie krajowi pożytek. Pomijając już, że nie jest bynajmniej rzeczą pożądaną, aby proletarjat żydowski — który ma wrodzoną żyłkę do handlowej szacherki — osiedlać po wsiach i ułatwiać mu styczność z ciemnym ludem, — nie trzeba tu jeszcze zapominać, że rolnictwo w ręku żydów musi stać się tylko spekulacją na chwilowe zyski z ziemi, a rola będzie niczem innem, jak gąbką, z której każdy taki gospodarz wyciśnie ostatnie soki pożywne i ciśnie ją następnie wyniszczoną zupełnie. Dotychczasowe doświadczenie potwierdza powyższe obawy i każe przypuszczać, że — w razie urzeczywistnienia się zamiarów fundatora — w krótkim czasie nastąpi kompletna ruina ziemiaństwa, tej najpotężniejszej dźwigni galicyjskiego i bukowińskiego społeczeństwa.

Dajmy żydowskiej masie proletarjatu rolę, a za lat kilka będziemy mieli tysiące i tysiące wyzutych z ojcowizny włościan naszych, którzy się staną parobkami na własnej ongi grzędzie, — a zamiast rolnictwa we właściwem znaczeniu, otrzymamy nowy rodzaj giełdy zagonowej. Ten sam morg roli, który dzisiaj przedstawia wartość 100 złr., po gospodarce żydowskiej zejdzie do wartości lichego pastwiska. Nie chcemy przez to bynajmniej potępiać nikogo, ale każdy obeznany ze stosunkami, przyzna nam słuszność, bo wynika ona z obserwacji charakteru plemiennego, a tego charakteru nie zmieni ani br. Hirsch, ani cały zastęp takich, jak on, filantropijnych milionerów. Wyjątki, jakie spotykamy wśród żydowskich ziemian, pozostaną zawsze tylko wyjątkami.

Ważniejsza jednak jest s t r o n a n a r o d o w a fundacji. Br. Hirsch chce z ciemnych mas żydowskich wyrobić światłych obywateli. Zamiar bardzo szlachetny, ale jakiego autoramentu mają być ci obywatele? Oto, przedewszystkiem kierunek uobywatelnienia ma iść — z Wiednia, gdzie będą fundusze i zarząd fundacji. Zarząd ten w połowie składać się będzie z żydów wiedeńskich i chrześcian. Już tutaj tkwi tendencja, aby kierunek uobywatelnienia galicyjskich i bukowińskich żydów nie był k r a j o w y m. Centralny ów zarząd będzie miał na celu, albo powszechne m i ę d z y n a r o d o w e stowarzyszenie żydowstwa, jako odrębnego narodu w narodach, albo — co najwięcej — giermanizacyjne ukształtowanie tego społeczeństwa.

Wprawdzie, co do Galicji, zastrzeżono polski język — jako wykładowy — w szkołach fundacji, jednak wygląda to na „konia trojańskiego“, wobec faktów: 1) że Galicja nietylko jest polską ale i ruską i 2) że niemiecki język zawarowane, jako o b o w i ą z k o w y. Po co? Oto, po to, aby żydom, i tak już zgiermanizowanym, pozostawić cechę niemiecką i nie odbierać im spójni z całą germańską rodziną.

W praktyce sprawa ta będzie się miała tak, że żydzi będą się kształcili w niemieczyźnie, a po polsku władać będą tak, jak i dzisiaj...

Z tajemnic Londynu. W Londynie zewsząd, a zwłaszcza z dzielnicy Westend dają się słyszeć skargi na żebractwo uliczne, na włóczęgów i na nieudolność policji, która nie może nawet na najbardziej ożywionych ulicach uchronić przechodniów od tych natrętów. Z nadejściem zimnej pory liczba włóczęgów zwiększa się znacznie, a to przez napływ przybywających ze wsi. W tym roku to złe chroniczne wielkiego miasta pogorszyło się jeszcze. Skazani na krótkie kary przestępcy umieszczani są od niedawna w więzieniu Wormwood-Scrubbs, znajdującem się na północy-zachodzie Londynu, a ilekroć bywają wypuszczani, co zdarza się prawie codziennie, przedmieścia zachodnie nawidzane są przez bandy, które, pozbawione chleba i dachu, zuchwale przechodzą od jałmużny do przestępstwa. Często bardzo w biały dzień kobiety napadane są przez łotrów, a do wiadomości policji dochodzi mnóstwo wypadków, w których bezbronne panie, jedynie płacąc okup, uchodzą z ich rąk cało. Mgliste wieczory zwłaszcza sprzyjają podobnym operacjom. Dowiedzioną jest rzeczą, iż żebranina uliczna nigdzie tak nie popłaca, jak właśnie w Londynie. Jest ona faktycznie zorganizowana, bandy żebraków dzielą się ulicami i systematycznie prowadzą swoje rzemiosło. Jedną z ulubionych metod jest obecnie wykonywanie pieśni kościelnych. Wprowadzony przez ewangelistę Sankey z Ameryki nowy sposób śpiewania przyjęty został przez cech żebraczy, który go się specjalnie uczy. Wzruszające słowa, wykonywane na dwa i na trzy głosy przez okrytych w łachmany mężczyzn, kobiety i dzieci, zawsze prawie wzruszają serce litościwej publiczności. Dokładnych statystycznych danych, co do finansowych rezultatów tego przemysłu żebraczego, brak jest naturalnie, obecnie jednak wyszła w tym przedmiocie książka, której autor, od lat wielu studjujący ten przedmiot, twierdzi, iż codzienny zarobek przeciętny żebraka londyńskiego wynosi około 3 sz. Pismo *World* zaś donosi, że publiczność londyńska wydaje corocznie na jałmużnę 2 miljony fst. Najwięcej powodzenia mają ci żebracy, którzy wloką za sobą małe dzieci po ulicach. W tej klasie liczne rodziny mają znaczną pieniężną wartość a kto nie posiada własnych dzieci, wynajmuje sobie od szczęśliwszych ludzi. Wartość niemowlęcia, doprowadzonego do płaczu przez szczypanie, sięga 1 do $1\frac{1}{2}$ sz. Im dzieci starsze, tem są tańsze. a ponieważ życie większej części tych robaków jest ubezpieczone, przeto wyrodni rodzice na tem nic nie tracą, gdy ostry wiatr lub wilgotne powietrze wpędzą dzieci do przedwczesnego grobu. W żadnym ucywilizowanym kraju dzieci nie są wyzyskiwane dla żebraniny ulicznej z taką okrutnością, jak w Anglji. Dzieci są własnością rodziców, oddaną na pastwę ich najgorszych instynktów. Brak bezpieczeństwa na ulicach Westendu powiększył się teraz jeszcze przez to, że morderstwa w Whitechapel zniewoliły władze ze Scotland-Yard do podwojenia liczby policjantów. Naturalnie dzieje się to z krzywdą dzielnic zachodnich, przedstawiających dla żebraka z zawodu o wiele korzystniejsze pole pracy, niż biedna, pracująca dzielnica Eastend.

Apostoł niewolnictwa. Kardynał Lavigerie obudza powszechny zapał dla sprawy zniesienia niewolnictwa. W Neapolu jest on bohaterem dnia, a cała ludność porwana jest jego wymową. W tych dniach miał on w kaplicy *Figlie di carità* w obec audytorjum, złożonego z pań, należących do wyższego neapolitańskiego towarzystwa, drugi odczyt o niewolnictwie w Afryce, w którym gorącemi barwami skreślił cierpienia i hańbę niewolnic. Podczas napadu na wsie, zamieszkane przez Murzynów, mężczyznom udaje się czasem ratować ucieczką; starcy bywają poprostu mordowani, a kobiety, skute ze sobą łańcuchami, przytwierdzonemi do obroży, całemi miesiącami są pędzone, jak bydło, z rynku na rynek, a przeważnie do Turcji, Arabji i Persji. Dwadzieścia procent tych biednych istot pada ofiarą znojów podobnej podróży; rzucane po drodze, jak zbawienia, wyczekują litościwej ręki, coby im śmierć zadała, kładąc koniec strasznym mękom. Liczba tych nieszczęśliwych, sprzedawanych niewolnie przewyższa rocznie 200.000. Śród objawów głębokiego wzruszenia kardynał Lavigerie opowiadał szczegóły tego niecnego handlu i zakończył gorącą odezwą do słuchaczek o poparcie sprawy, której się podjął.

Dziennikarze patentowani. Maluczko a posiadać będziemy dziennikarzy patentowanych. Przy jednym z najstarszych zakładów naukowych w stanie Nowego Jorku, przy uniwersytecie Cornett, otworzony ma być w krótkim czasie kurs dziennikarski. Nową katedrę zajmie p. G. Smith, oczywiście jeden z weteranów prasy. P. Smith bynajmniej nie ma zamiaru zajmować się sprawami, dotyczącemi strony literackiej zawodu, broń Boże, stworzy jedynie pracownię doświadczalną. Aula w czasie wykładu szanownego profesora przedstawiać ma obraz redakcji w pełnym ruchu, przygotowującej materjał do dziennika na dzień następny. Słuchacze będą na przemiany tym i owym. Dziś reporterem, jutro sprawozdawcą teatralnym, pojutrze krytykiem literackim, pozajutrze politykiem itp. I oto słuchacze p. Smitha wydelegują cię w poniedziałek na posiedzenie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, we wtorek rozpisywać się będziesz o „Urielu Acoście“, we środę, dla rozmaitości, palniesz trzydzieści wierszy o koniu, który na Tamce nogi połamał, lub zastanowisz się poważnie nad losami Wysokiej Porty, we czwartek weźmiesz pod rozwagę sprawy kanalizacyjne, w piątek wypełnisz *Kurjerek literacki* oceną „Dewajtisa“, w sobotę pójdziesz do Małego teatru, a w niedzielę, no, w niedzielę chyba odpoczniesz, albo będziesz wiersze pisał, ale to już na własną rękę. A co? rozmaitość cię czeka nielada. Wprawdzie dzieł twoich nie unieśmiertelnią odrazu drukiem, ale przyjdzie pora i na to, tymczasem p. Smith, oczywiście jeden z weteranów prasy, odczyta uważnie każde z arcydzieł kolejno i wyda o nich sąd, wskazując błędy, podnosząc zalety, przemilczając to, co ani na naganę, ani na pochwałę nie zasłuży. Jednocześnie wtajemniczać ma szkoła wychowańców swoich w sprawy czysto technicznej strony danego wydawnictwa. A więc: rozkładu materjałów, układu kolumn, ogólnego wyglądu pisma, biorąc w rachubę tz. strzały, tj. dawanie artykułom tytułów, po których przeczytaniu prenumerator, jeżeli nie jest głazem, musi, rad nierad, cały przerzucić artykuł. I strona moralna wychowańców nie pozostanie w zaniedbaniu. Nauczą się mianowicie odróżniać wieści prawdziwe od kłamliwych, urządzą doświadczenie, które im od pierwszego rzutu oka pozwoli złapać na gorącym uczynku każdą kaczkę dziennikarską; wyćwiczą się w przedstawianiu jednego i tego samego faktu w najróżnorodniejszem świetle, stosując się w oświetleniu owem do tendencji danego dziennika, a w końcu posiądą wprawę w prowadzeniu polemik, przyczem zakazane im będzie wymyślać przeciwnikom. Jeden z profesorów na uniwersytecie Cornett, mówiąc o mającej powstać szkole, wyraził zdanie, iż nie przypuszcza, aby tworzyć mogła dziennikarzy skończonych; sądzi jednak, iż wychowańcy jej opuszczać ją będą o tyle do zawodu dziennikarskiego przygotowani, że wprawdzie nie redaktorami, ale, co najmniej, reporterami być winni.

Obserwacje zupełnego zaćmienia słońca w dniu 1 bm., według depeszy z San Fancisco, wydały na wszystkich niemal stacjach pomyślne rezultaty. Dla większej części punktów obserwacyjnych długość zaćmienia trwała 110 sekund. Na stacji Winnemucca, w Newadzie, oraz na kilku innych punktach zrobiono spostrzeżenia, że podczas zupełnego zaćmienia ciepłota powietrza obniżyła się o kilka stopni.

Pies zbawcą. Niejaki L. syn właściciela dóbr właściciela dóbr w Prusach, po krótkiej a ciężkiej chorobie zmarł. Ciało złożono na katafalku i już zabierano się do zamknięcia trumny i wyniesienia jej na cmentarz, gdy nagle do pokoju wpadł pies zmarłego, rzucił się na wieko i jął lizać swego pana, przyczem zadrapał go w policzek. Z rany puściła się krew, a wezwany natychmiast lekarz stwierdził, iż młody człowiek leżał tylko w letargu. Gdyby nie przywiązanie psa, nieszczęśliwy przepudziłby się, ale w grobie.

Znaczną kradzież popełniono onegdaj na szkodę lokatorów domu przy ul. Zygmuntowskiej l. 14. Sprawca porozbijał znajdujące się tamże kufry i zabrał cenniejsze przedmioty wartości przeszło 100 złr. Dochodzenie policyjne wykazało, że winę w tym wypadku ponosi właścicielka domu Sura Penzias, która pozwala włóczęgom rozmaitego rodzaju sypiać na schodach i gankach. W tym domu znajduje się szynk, który rekrutuje tych rzezimieszków. Podejrzanego o popełnienie tej kradzieży stróża tej kamienicy, Franciszka Moreza, który już był kilkakrotnie skazanym za kradzież, aresztowano.

Amator spirytualiów. Do piwnicy Ozjasza Izaaka Katza przy ulicy Gródeckiej l 3. włamali się ubiegłej nocy nieznani złodzieje, którzy skradli znaczne zapasy wódki, wina i miodu. Złodzieje wyłamali drzwi i rozbili kłódki.

BALLADA.

W pokoiku na poddaszu
Konająca świeca płonie,
Nad stolikiem blady śpiewak
Zachmurzone chyli skronie.

Przez okienko błysnął księżyc
Rozmarzony, blady, wielki,
I oświecił twarz poety.
I absyntu dwie butelki..

Blady księżyc, figlarz stary,
Przyniósł wspomnień rój ze sobą,
Przyniósł smutek i tęsknotę
Za minionych marzeń dobą.

I w mgle wspomnień zabłysnęła
Postać biała i anielska,
Z którą życie by płynęło,
„Jak piosenka jaka sielska...“

Jedno „kocham“ w noc majową,
Pocałunek jeden cichy,
Na pamiątkę pukiel włosów
I liljowe dwa kielichy.

Trochę śmiechu, trochę płaczu
Przy wizycie pożegnalnej —
Tak się kończy każdy romans
Poetyczny, idealny.

Do resursy oświetlonej
Leci tęskny duch poety,
Widzi mężczyzn czarne fraki.
Pięknych panien tualety.

Słyszy walca rzewne dźwięki
I rozmowę salonową —
Cała w gazach, cała w kwiatach
„Ona“ balu jest królową...

W pokoiku na poddaszu
Zgasła świeca konająca,
Z tęsknych oczu trubadura
Spadła na stół łza gorąca.

Przez okienko jasne blaski
Rzuca księżyc blady, wielki
Na posępną twarz poety
I na próżne dwie butelki...

Or-ot.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Onegdajszy wieczór zgromadził w Kole literackim niezwykle liczne grono członków. Zebranie zagaił poważnym i pełnym podniosłego nastroju wierszem p. Platon Kostecki, poczem nastąpił długi szereg produkcyj muzykalnych, deklamacyjnych i wokalnych, w wykonaniu których brali udział wszystkie wybitniejsze siły naszego teatru, oraz pp. Niewiadomski i Wszelaczyński. Nieznane dotychczas wiersze pp. Rodocia, Konarskiego, Rossowskiego i śp. Bartelsa sypały się, jak z rogu obfitości. Chór mięszany artystów dramatu i opery stanowił oryginalną niespodziankę programu, który świetnie zakończył p. Barącz. Bawiono się znakomicie, co w znacznej części było zasługą p. Woleńskiego inicjatora i aranżera wieczorku.

Zebranie zaszczycił swą bytnością znakomity nasz autor Zacharjasiewicz, chwilowo bawiący we Lwowie.

Wesoło więc powitano w Kole rok nowy.

„Smigus“, dwutygodnik humorystyczny, wychodzący we Lwowie od lat czterech, przeszedł obecnie na własność p. Aleksandra Milskiego. Nr. 1., który pojawił się onegdaj pod nową redakcją przedstawia się bardzo udatnie. Ryciny kolorowane piękne, rozmaitość artykulików wielka, a niektóre z nich odznaczają się nietylko wyborną formą, ale i humorem, ja np. p. Rodocia „Mając chęć żenić się właśnie“ lub p. Konarskiego „Evoe Bacche“. Inni autorowie przybrali na ten raz maski. P. Koma opisuje wesoło burzę wyborczą — Bemol szle nowiny ze świata gam i trylów swemu przyjacielowi Krzyżykowi, p. a. b. c. zapełnił fejleton kroniką z ubiegłych tygodni, a p. r-n opisuje wypadek z pobytu Matejki we Lwowie. Adur przy pomocy ilustratora Gemola obdarzył czytelników poematem o wyszłym niedawno albumie piękności — nieznany zaś sprawozdawca sejmowy sparodjował mowę hr. Badeniego.

W słowie wstępnem zapewnia redakcja, że będzie pobudzać czytelników do śmiechu, ale nie pustego, dziecięcego, — lecz śmiechu, który zdoła raz łzę współczucia wycisnąć z oka, to znów wykrzesać zeń iskrę gniewu i oburzenia, który chwyta za serce lub falę krwi napędza do mózgu, który jednem słowem nie jest śmiechem do śmiechu, lecz objawem jakiejś myśli, woli, pragnień zdrowych i rozumnych. Bierzemy redakcję za słowo — i w nadziei, że spełni co przyrzekła — życzymy jej pismu rozwoju.

Opera. „Carmen“ wyjątkowo nie zwabiła onegdaj tak licznej publiczności, jak to bywało dotychczas — a szkoda, panna Heller bowiem i wyglądała jeszcze piękniej jak zwykle i śpiewała znakomicie. Sukces był także udziałem p. Wierzbickiego, który za znaną arję Torreadora w 2gim akcie, otrzymał huczne oklaski i musiał drugą część jej powtórzyć.

„Mały Swiatek“, pismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży, wychodzące we Lwowie pod redakcją pań: Anny Lewickiej i Joanny Rossowskiej, zamknęło z końcem roku 1888 pierwszy swój rocznik. Dotychczas nie wydawalismy o niem stanowczego sądu, wychodząc z tej zasady, że z pojedynczych, okazowych numerów nie można nigdy wyrokować o wartości pisma perjodycznego. Lecz dziś, gdy mamy cały rocznik przed sobą, możemy już ocenić wartość *Małego Światka* i jego tendencje. Zewnętrzna strona, z wdzięczną winietą, wykonaną przez znanego artystę W. Rossowskiego i licznemi, doborowemi ilustracjami już na pierwszy rzut oka zaleca to miluchne pisemko.

A teraz przypatrzmy się mu bliżej: Ton lekki i elegancja znamionują go. *Mały Światek* zawiera bardzo nawet poważne artykuły z dziedziny nauki, ubrane w tak lekką formę, że dzieci ani się domyślają kiedy, czytając je, nabywają specjalnych wiadomości; a pomimo tej pozornej lekkości, która jest niezbędnym warunkiem tego rodzaju wydawnictw, widać wytrawne i głęboko obmyślane kierownictwo.

Wszystkie działy wiedzy są w tem pisemku reprezentowane i w harmonijnej utrzymane całości. Historję reprezentują dwie dłuższe powieści historyczne, z których jedna maluje walki z Turkami, a druga osnuta jest na tle zapasów Litwy z Krzyżakami. Obecnie zaś rozpoczął *Mały Światek* druk powieści, nagrodzonej na własnym konkursie, pod tyt. „Sieciech i królewicze“.

Życiorysy znakomitych ludzi uwzględniają chwile ich dzieciństwa i młodości i nigdy nie trącą biograficzną pedanterją. W baśniach umiał znany w tym kierunku pisarz Bolesławicz, wlać ducha, śpiewny ton i język ludowy, tak, że każda z tych baśni jest jakby wdzięcznym kwiatkiem naszych pól rodzinnych.

Dział przyrodniczy, który stanowi zwykle słabą stronę tego rodzaju wydawnictw, jest prowadzony w *Małym Światku* z prawdziwem mistrzostwem. Artykuły takie jak „Mała królowa“ i „Miłość macierzyńska słonki“ z zajęciem i głębokiem przejęciem czytali dzieci i starsi.

W dziedzinie poezji *Małego Światka* zachwyca sympatyczna autorka „Ciocia Zosia“ (Joanna Rossowska), o której wierszyki dziatwa formalny szturm przypuszcza do redakcji. Z wierszyków tych przebija taki wdzięk, taka miłość i znajomość świata dziecięcego, że mimowoli wierszyki te każą się czytać i odczytywać. Ileż to wdzięku np. mieści w sobie cykl wierszyków „O lalce i jej mamie“.

Nadto *Mały Światek* stworzył bardzo cenny dział okolicznościowy. Każda ważniejsza rocznica w dziejach narodu polskiego, każdy obchód, święto, zwyczaj narodowy znalazły w łamach *Małego Swiatka* odpowiedni artykuł.

Co zaś, zdaniem naszem, jest rzeczą najważniejszą i przyciągającą czytelników do pisma — to jest owa nić sympatyczna, która wiąże redakcję z czytelnikami *Małego Światka.* Z prawdziwą przyjemnością śledziliśmy korespondencji redakcji z dziećmi. Redakcja, odłożywszy na bok wszelką powagę z tryskającym humorem, lub z rzewnem współczuciem gwarzy sobie z dziećmi, a one spowiadają się jej ze swych trosk [i] radości — i zachęcone przez nich składają — za jej pośrednictwem — przeznaczone na łakocie i zabawki pieniążki — na korzyść biednych dzieci. A w dzień wigilji już bez wezwania redakcji, własnym kierując się popędem, złożyły się na drzewko dla biednych dzieci.

Pismo dla dzieci, w tym co *Mały Światek* pojęte duchu i z taką jak on prowadzony starannością i umiejętnością fachową, musi się stać nieodzowną potrzebą dzieci, które się z niem zetkną. I w tem to leży cała tajemnica, dlaczego *Mały Światek* umiał sobie w ciągu jednego roku istnienia zyskać i poważną liczbę czytelników i ogólne, jednogłośne uznanie.

Wybory do Rady miejskiej.

W poniedziałek 7. bm. odbędzie się w sali ratuszowej o godzinie 6. wieczorem zgromadzenie wyborców celem utworzenia komitetu obszerniejszego przedwyborczego. Spodziewać się należy, że obywatele stolicy pospieszą licznie do sali ratuszowej i jak największym udziałem w tej sprawie zamanifestują swoją troskliwość około dobra miasta.

W sprawie wyboru tego komitetu wydało grono obywateli następującą odezwę:

Do szanownych wyborców stoł. m. Lwowa! Dnia 28. bm. odbędą się wybory na 7-mą kadencję rady miejskiej, złożonej ze 100 członków. Rozliczne koła obywatelskie już od dłuższego czasu zajmują się żywo tą sprawą, bez brania jednak jawnej inicjatywy. Ponieważ według ordynacji wyborczej m. Lwowa właściwie dopiero na trzy tygodnie przed terminem głosowania można swobodnie odbywać walne zgromadzenia celem przygotowania działań wyborczych, przeto zapraszamy niniejszem wyborców stolicy, aby dla odpowiedniego rozpoczęcia tej czynności, tj. dla ustanowienia komitetu przedwyborczego raczyli się zebrać jak najliczniej dnia 7. bm. (w poniedziałek) w sali ratuszowej z uderzeniem godziny 6. wieczorem.

We Lwowie dnia 6. stycznia 1889.

Aksentowicz Jul., Baczewski J. A., ks. A. Baczyński Aleksander, Badowski Józef, Baranowski Mieczysław, Bardasz Ferdynand, dr. Byk Emil, Czapczyński Piotr, Dymet Michał, Dzikowski Alfred, Getritz Aleksander, Głodziński Franciszek, dr. Goldmann Bernard, dr. Gross Piotr, Horowitz Samuel, ks. dr. Ilnicki Bazyli, Janowski J. K., Kędzierski Zygmunt, Kiselka Karol, Krasucki Mikołaj, Machajski Edw., dr. Małecki Antoni, Michalski Michał, Mikolasch Juljusz, Niemczynowski Stanisław, dr. Ostaszewski-Barański K., dr. Popiel Juljusz, dr. Radziszewski Bronisław, Rewakowicz Henryk, dr. Roszkowski Gustaw, Schayer Karol, Solecki Józef, Stahl Henryk, Stokowski Apolinary, Stwiertnia Paweł, Syroczyński Leon, hr. Szembek Stefan.

Przegląd polityczny.

* Rosyjski minister skarbu rozpoczął układy z tą samą grupą bankową, która w zeszłym roku przeprowadziła konwersję pożyczki z 1877 roku, o nową pożyczkę w olbrzymiej kwocie 100 miljonów franków, pragnąc przeprowadzić emisję jej już w ciągu miesiąca lutego b. r. *Ingép. Belge*, uzupełnia powyższą wiadomość w tym kierunku, że nowa ta pożyczka przeznaczoną będzie częścią na konwersję pożyczki rosyjskiej z 1873 roku, z której w obecnej chwili jeszcze 300 miljonów franków znajduje się w obiegu; częścią zaś na rozmaite inwestycje w dziale robót publicznych. Rząd rosyjski zamierza podobno użyć owych pozostałych 700 miljonów franków na budowę kilku linij kolejowych w Azji, oraz strategicznych linij kolejowych w gubernjach zachodnich, przytykających do granicy galicyjskiej. Konsorcjum bankowe, na którego czele stoją *Banque de Paris et de Pays-Bas*, skłonne jest zawrzeć powyższy układ z rządem rosyjskim.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Berlin 6. stycznia. Były minister Puttkamer przybędzie tu w środę, aby cesarzowi złożyć podziękowanie za udzielenie mu orderu „Czarnego Orła“.

Berlin 6 stycznia. Dzienniki potwierdzają wiadomość, że sprawozdanie rządowe o postępach kolonizacji niemieckiej w Wielkopolsce i Prusach zachodnich, które zostanie przedłożone sejmowi pruskiemu, przedstawia całą akcję w świetle dodatniem.

Zagrzeb 6. stycznia. Kanonik Raczki, najzaufańszy powiernik biskupa Strossmayera został mianowany członkiem akademji historycznej w Kijowie.

Przyjechali do Lwowa
dnia 5. stycznia 1889 r.

HOTEL LANGA. M. Vukowits, z Wiednia. F. Gierzyjowski, z Chodorowa. R. Kitka, z Wiednia. L. Metzger, ze Stanisławowa.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

I.

MÓJ MAŁY

obrazek sceniczny w 1. akcie przez Z. P.

Bonicki	Zboiński
Marjanna	Linkowska
Edward	Szymańska

Rzecz dzieje się w mieście.

II.

Model na bohaterkę

komedja w 1 akcie Henryka Holpeina, tłum. Władysława Bogusławskiego.

Teodor, pisarz dramatyczny	Żelazowski
Eliza, jego żona	Kwiecińska
Juliusz, malarz	Hierowski

III.

Partja pikiety

komedja w 1. akcie z francuskiego, przerobił dla sceny polskiej L. Nowakowski.

Baron Rocheferrier	Zboiński
Anatol, jego syn	Kasprowicz
Mercier	Wojdałowicz
Rózia, jego córka	Kwiecińska
Notarjusz, przyjaciel Merciera	Dębicki

Rzecz dzieje się w domu Merciera.

IV.

O chlebie i wodzie

krotochwila w 1. akcie ze śpiewami, przełożona z niemieckiego przez Jul. Miłkowskiego.

Eliza, uczennica wyższej szkoły żeńskiej	Pysznik
Panna Karfeld, nauczycielka	Weigel
Smyczkowski, kompozytor	Kwieciński

Rzecz dzieje się na pensji żeńskiej.

Jutro **„Żydówka“** opera w 5. aktach Halevy'ego. Drugi występ panny Marji Pawlików.

L. 17.023. 3086

KONKURS.

Magistrat miasta rozpisuje niniejszem konkurs na posadę położnej miejskiej.

Obowiązki tejże określa ściśle instrukcja służbowa. Z posadą tą jest połączona roczna pensja 100 złr. płatna w miesięcznych ratach. Podania zaopatrzone w dowody uzdolnienia, świadectwo moralności i metrykę chrztu, wnosić należy do Magistratu na ręce lekarza miejskiego najdalej do dnia 26. stycznia 1889 r.

W końcu nadmienia się, że pensja 100 złr. może być z czasem do 150 podniesioną, że wreszcie za czynności w szpitalu wykonywane pobiera położna osobne wynagrodzenie, którego wysokość jest od liczby chorych zawisłą.

Przemyśl, 27. grudnia 1888.

Dworski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego.“